

Wszyscy wariaci świata

metrol
patronat

* Przestrzeń szpitala psychiatrycznego, wypełniona przerysowanymi postaciami, pośrodku której stoi stół z pasami do krępowania pacjentów – narzędzie unifikacji społeczeństwa. W Teatrze Powszechnym trwają próby do „Wariata i zakonnicy” według dramatu Witkacego. Premiera 8 marca

Rozmowa z

Igorem Gorzkowskim



Spektakl zapowiadany jest jako Witkacy we współczesnym i lekkim ujęciu. Czyżby zamierzał pan wydobyc groteskowy potencjał tego tekstu?

- „Wariat i zakonnica” jest najbardziej klarownym i spójnym dramatem Witkacego. To bardzo ironiczny tekst. Poczucie humoru Witkacego, bardzo inteligentkie, błyskotliwe, nie zawsze było doceniane. Zdecydowanie wyprzedzał swój czas. Bawiło go to, co inni często uznawali za bzdurę. Dzisiejszemu widzowi łatwiej jest chyba zaakceptować sytuację, w której bohater wbija olówek w skroń lekarza z okrzykiem: „Kompleks rozwiązany!”. Po czym spokojnie bierze się do jedzenia kaszy. Forma jest lekka, ale treść ma swój ciężar. Oprócz komicznych sytuacji i wyrazistych postaci mamy całe bogactwo witkacowskich tematów. W latach dwudzie-

stych zakazano wstępu na spektakl żołnierzom i osobom nieletnim. To jest wywrotowy tekst. Szpital psychiatryczny stanowi tu pewną metaforę społeczeństwa. Czuć u Witkacego lęk przed światem, w którym nie ma miejsca na indywidualizm – a zatem także dla artysty.

- Szpital w „Wariacie i zakonnicy” rzeczywiście jest metaforą systemu kontroli społecznej. Lekarze z pewnego rodzaju wstydliwym zażenowaniem podchodzą do nieuleczalnie chorego na wyjątkowość Walpurga – głównego bohatera dramatu. Co z nim począć? Powolnie trucie naszych pacjentów – jak mówi jeden z lekarzy – jest naszą tajną metodą. Można również – co proponuje inny – poddać pacjenta psychoanalizie, która ma być niezawodnym sposobem na wszelkie odchylenia od normy. Dzięki psychoanalizie, której poddawać będziemy od dziecka wszystkich, bez wyjątku, ludzie staną się szczęśliwi, bo tacy sami. To czyści totalitaryzm.

W paru ostatnich insceniszacjach „Wariata i zakonnicy” redukowano liczbę postaci do tytułowych dwóch. U pana zdaje się będą wszyscy?

- A nawet więcej. Wprowadzamy postaci wychodzące z głowy Walpurga. Jest on artystą. Jego nieszczęściem jest jego potencjał, potencjał na dziesięciu dzisiejszych artystów. Nasz Walpurg jest kompozytorem, ten Witkacego poetą. Na scenę wprowadzamy postacie z opery, którą komponuje Walpurg. Odpowiadając

na pana pytanie, właściwie nie bardzo wyobrażam sobie realizację tego dramatu bez ukazania dwóch podstawowych planów: romansu Walpurga i siostry Anny – relacji osobistej, intymnej oraz konfliktu pomiędzy głównym bohaterem a światem reprezentowanym przez obsługę szpitala. Jest to zresztą świat u progu katastrofy, przepowiadanej przez Witkacego. Może nie dokładnie obliczonej w czasie, ale procesy opisywane w jego dramatach wciąż się toczą.

Miałem okazję zobaczyć scenografię do spektaklu – ogromne łóżko czy stół do krępowania pacjentów to ponury widok. Wpisuje się w nurt demonizujący szpitale psychiatryczne.

- Wydało nam się ciekawe, by zagrać ten dramat w przestrzeni, w której czuć patynę czasu. Autentyczność. Nie zabudowujemy sceny dekoracjami. Najważniejszym elementem jest łóżko, do którego jest przypięty Walpurg. Oczywiście to przestrzeń metaforyczna. Nie ukazujemy realiów szpitala psychiatrycznego, opowiadamy raczej o sytuacji, w której człowiek jest skrupowany przez otaczający go świat, ale też przez samego siebie. Walpurg potwarza, że nie chodzi mu tylko o uwolnienie się od szpitala, ale w ogóle od tego, co go przytłacza – czyli od rzeczywistości, od tego nieszczonego tu i teraz. Myślę, że ten rodzaj niepasowania do miejsca i czasu każdy z nas odczuwa w mniejszym lub większym stopniu.

Rozmawiał Piotr Guszowski